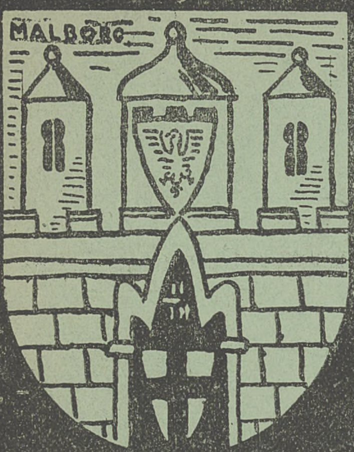






Ziemia Wschodnio Pruska

Rok IV. Lipiec-sierpień 1932 r. Zeszyt VII.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | Lipiec-Sierpień 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

W rocznicę plebiscytu wschodnio-pruskiego.

O plebiscycie brak nam źródłowej pracy polskiej. Z prac niemieckich czerpać nie możemy dużo, albowiem są jednostronne i tendencyjnie pisane. Nie brak w nich również świadomych fałszerstw, które, oczywiście, wychodzą jedynie sprawie niemieckiej na korzyść.

Ale plebiscyt ten, dobrze jeszcze pamiętamy, czerpiemy zatem materjał z przeżyć i z opowiadań. Dalecy jesteśmy od powtarzania za Worgitzkim o bandach polskich, o pałkarzach, o tych, których możnaby dziennie dwa razy przekupić coraz to dla innej sprawy. Prawda, że plebiscyt pozostawił po sobie pewien zgrzyt, zaschniętą krew, rozdarł na dwa wrogie sobie obozy lud warmijski i mazurski.

Plebiscyt zastał element polski w stanie surowym, zupełnie nieprzygotowanym, co świadczy, iż właśnie teren wschodniopruski nie cieszył się ani opieką władz narodowych w Poznaniu, ani też nie poszczycił się wybitniejszemi jednostkami na samym terenie. Warmjak czy Mazur mało wiedział o Polsce, a wiadomości o Polakach i Polsce były tak banalne, że trzeba przypisać to pruskiej metodzie wynaradawiania ludu polskiego w Prusach Wschodnich.

Kto z Warmjaków i Mazurów poszedł do walki, kto Niemcom stawiał czoło, ten nietylko był dobrym Polakiem lecz prawie bohaterem. Byli i tacy, którzy za chlebem przybyli na teren do agitacji. Z nich niejedni z prawdziwem poświęceniem oddali się sprawie polskiej, drudzy uważali pobyt swój za występ gościnny. Największem oczywiście było złem to, że nie było do roboty dość rodowitych Warmjaków, a jeszcze mniej Mazurów.

W gwarze potocznej nazywano plebiscyt komedją. Jestto określenie pierwotne i niezupełnie prawdziwe. **To nie była komedja — to była tragedja.** Lud polski w Prusach Wschodnich rozpoczął swoją gehennę. Odebrano mu prawie całe mienie. Pastwiono się nad bezbronnym. Dobijano go, odbierając mu resztki poczucia narodowego. Z reszty stworzono wielki zastęp renegatów.

Pobieżne obliczenie strat, wynikłych z demolowań, z bezprawnie zatrzymanych zabezpieczeń wynosi przeszło jeden miljon dolarów. I szkody te ponieśli najlepsi synowie polskiej Warmji, ponieśli działacze narodowi. To nie była komedja, gdyż tym wszystkim poszkodowanym nikt nie przyszedł z pomocą. To była tragedja ludu warmijskiego i mazurskiego.

Ale nie zapominajmy, że i dla Niemców plebiscyt był tragedją. Deprawowany darowiznami, nauczył się Prusak bić pałkami swych braci. Za marne parę butów zabijał Polaka. Za najmniejszą cenę kupowano sobie duszę i te dusze w imię hasła „wyniszczeć wszystko, co polskie“, zniekształcono. Wprowadzono za miljony z Berlina demoralizację i zgniliznę, nie uszanowano nawet religji, tej największej świętości, religji Warmji i Mazur.

Kościół katolicki św. Jakóba w Olsztynie został zbeszczeszczony nawet przez młodzież. Wychodzących z kościoła Polaków często witały szpalerem ustawione dzieci niemieckie okrzykami: Ihr verfluchten Polen, ihr Hunde i jeszcze gorsze padały wyzwiska. W kościołach dochodziło do ostrych starć, wyrywano ludziom polskie książki do nabożeństwa. Nie byłoby końca opisu prześladowań tak w życiu codziennem jak i religijnem. Posłuchajmy, jak maltretowano pewnego działacza plebiscytowego. Tą ofiarą był rodowity Warmjak, Jakób Jabłonka.

Działo się to w Biskupcu (Bischofsburg), gdzie Jabłonka pełnił urząd zastępcy starosty ze strony polskiej. Niemcy, widząc przy boku swoim Polaka, starali go się najpierw przekupić. Obiecali mu duże wynagrodzenie, lecz kiedy Jabłonka stanowczo odparł, że chce pozostać Polakiem, jak nim się urodził, Niemcy przyobiecali mu zemstę.

Od tego czasu wciąż grożono mu zabiciem, o ile jeszcze na czas nie zaprzestanie agitacji na rzecz Polski. Kiedy pewnego razu Jabłonka urządził polskie zebranie w Biskupcu, rozbijacze niemieccy uprowadzili Jabłonkę na rynek i tu na miejscu publicznem katowano go w najokrutniejszy sposób. Bito go kamieniami, pałkami, butelkami. Jeden z uzbrojonych przebił mu pałaszem płuca. Krew go zalała i bezprzytomny padł wśród rozwścieczonego i rozradowanego motłochu niemieckiego. Wówczas dwóch wyrostków zaczęło skakać i deptać

po ciele martwego. W miemaniu, że król polski już nie żyje (królów mieliśmy podczas plebiscytu bardzo dużo, bo prawie w każdej wiosce mieszkał sobie taki król polski, t. j. dobry Polak), odeszli złoczyńcy, napastwiwszy się widokiem martwego Polaka. Policja tego nie widziała a komisja koalicyjna tu najsromotniejsze wydała sobie świadectwo. Hulali bracia Włosi i Anglicy i kumali się z Niemcami.

Jabłonką zająl się jednak lekarz sumienny, p. Kamiński. Ale bandy niemieckie zagroziły lekarzowi, aby pod żadnym względem nie leczył tego znienawidzonego Polaka. Dopiero pod nadzorem oficera francuskiego można było p. Jabłonkę powoli wyleczyć. Bandyci nie dali za wygraną, bo codziennie obstawiali domostwo jego i uważali, jakby go jednak dobić. Jabłonka więc ocalenia szukać musiał w ucieczce do Polski.



Jakób Jabłoński, który w barbarzyński sposób pobity został podczas plebiscytu 1920 roku w Biskupcu przez bandy niemieckie.

Podajemy tu mały epizod, których było setki, tysiące. Napady na Polaków organizowane były planowo i przez organizacje, którym do pomocy stali wszyscy urzędnicy, policja — niczego natomiast nie widziała Komisja Aljancka, złożona przeważnie z Włochów i Anglików. Ale ostatecznie szalę przegranej przeważyły głosy zmarłych i głosy blisko 300 000 sprowadzonych z głębi Niemiec a rzekomo urodzonych na terenach plebiscytowych!

Polska w okresie plebiscytu walczyła z bolszewikami — to też i częściowo można uwzględnić jej niemoc, okazaną wobec naszej ludności Warmijsko - mazurskiej. Stanowczo należy stwierdzić, iż społeczeństwo polskie za mało poświęcało uwagi plebiscytowi, aczkolwiek i kierownictwo nie leżało w szczęśliwych rękach.

Lecz to wszystko minęło — wspomnienia jedynie pozostały po tej tragedji. Na gruzach ruchu polskiego powstało na Warmji nowe życie, życie poświęcenia, życie ideału narodowego. Życie to zrodziło już owoce, owoce, które nietylko że przyniosą chlubę warmjakom, lecz pobudzą go do dalszych usiłowań nad odzyskaniem chociażby wolności duchowej.

Jedynie Mazura, tego Łazarza wschodniopruskiego, nie zdołano podźwignąć z moralnej i duchowej niemocy. Nie zdołano nawet uświadomić go narodowo. Lecz i te okowy prysną. W niedalekiej przyszłości i Mazur przewidzi — a wtedy wara tym pachołkom, którzy wmówić mu chcą, że jest urdeutsch. Tragedja wschodniopruska wówczas stanie się odrodzeniem nietylko samych Warmjaków i Mazurów, lecz stanie się nową erą pokoju na terenach prasłowiańskich.

Prof. K. S.

Tadeusz Odrowski.

Głosowanie i wynik na Ziemi Malborskiej.

W dniu 12 kwietnia 1920 r. wydała Komisja Międzysojusznicza regulamin głosowania, który został ogłoszony dnia 14 kwietnia 1920 r. na terenie. Najważniejsze postanowienia brzmią:

„Uprawniony do głosowania jest każdy mieszkaniec bez różnicy płci, który

I. w dniu 10 stycznia 1920 r. ukończył 20 rok życia,

II. urodził się na terenie plebiscytowym, albo posiadał od 1. I. 1914 siedzibę albo **zwykłe miejsce zatrzymania**.

W każdej gminie utworzono biuro głosowania, które miało za zadanie sporządzić listy głosujących.

W każdym powiecie utworzone powiatową Komisję Kontrolną pod nadzorem członków Komisji Międzysojuszniczej.

Termin głosowania ustalono na dzień 11 lipca 1920 r. Głosowanie odbyło się w czasie od godz. 8-ej rano do 8-ej godz. wieczorem.

W dniu 12 i 13 lipca 1920 r. stwierdzono na publicznem posiedzeniu wynik głosowania pod przewodnictwem wszystkich czterech przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej.

Wynik przedstawiał się następująco:

W pow. Kwidzyńskim oddano głosów za Polską 1779, za Prus. W. 25607; w pow. suskim za Polską 1073, za Prus. W. 33498; w pow. sztumskim za Polską 4904, za Prus. W. 19984; w pow. malborskim za Polską 191, za Prus. W. 17805. razem za Polską 7947 głosów za Prus. Wsch. 96894 głosów.

Niezamieszkałych na terenie plebiscytowym

głosowało w pow.::	ogółem	wogóle
kwidzyńskim	6.918	27.422
suskim	8.294	34.628
sztumskim	4.018	24.958
malborskim	4.518	17.996
razem	23.718	105.004

W powiecie kwidzyńskim było 5 miejscowości z większością polską i to: Bursztych 79 proc., Dubielno 72 proc., Nowe Lignowy 58 proc., Tychnowy 59 proc., Szadłowo 78 proc.

W powiecie sztumskim 23 miejscowości: Trzciano 64 proc., Pestlin 60 proc., Starytarg 50,2 proc., Folwark 70 proc., Górki 57 proc., Buchwałd 50,5 proc., Cygusy 69 proc., Bałowo 52 proc., Zajezierze 72 proc., Hohendorf 76 proc., Duże Ramzy 83 proc., Dziewięćwłók 55 proc., Mirany 68 proc., Michorowo 73 proc., Król Nowawieś 50,1 proc., Pierzchowiska 76 proc., Pr. Dąbrowa 94 proc., Pólkowice 67 proc., Sadługi 67 proc., Małe Ramzy 60 proc., Szenwiza 51 proc., Straszewo 61 proc.

Uprawnionych do głosowania było razem na całym terenie 148.796 osób, głosowało 105.004 osoby, nie głosowało wogóle 43.792 osoby.

Klęskę dla Polski spowodowały następujące okoliczności:

Niemcy przez cały czas bytności Komisji Międzysojuszniczej stosowali najjaskrawszy terror wobec ludności polskiej, w dniu głosowania niedopuszczono olbrzymiej ilości Polaków do urny wyborczej. **Z zamiejscowych oddało głosy za Polską razem 1.209 osób, za Prusami Wschodniemi 22.508 osób. Niebrało udziału** w głosowaniu **43.792 osób, w tej sumie 41.869 Polaków.** Gdyby nie dopuszczono zamiejscowych do głosowania i wszyscy Polacy mogliby brać swobodny udział w głosowaniu, przedstawiłby się rezultat następujący:

za Polską padłoby głosów 49.816, za Prusami Wschodniemi 74.386. Od liczby 74.386 głosów za Prusami Wschodniemi odchodzi jeszcze cyfra przeszło 12.000 osób, leżących od lat długich w grobie, a głosujących — na mocy sfałszowanych wykazów, w kilku miejscowościach zapisanych i wszędzie oddając po kilka razy swój głos. Wszystkie nieomal kartki polskie zniszczono w tych miejscowościach, gdzie niedopuszczono mężów zaufania polskich, zniszczono kartki „Polska“ i zastąpiono kartkami Prusy Wschodnie.

Gdyby wyżej przytoczone powody usunięto, wykazałoby się dopiero prawdziwe oblicze polskie, nieustępujące w ogólnej liczbie Niemcom.

Komisja Międzysojusznicza przyznała Polsce po długim namyśle 5 wiosek w nizinach Kwidzyńskich z Janowem na czele.

Procesy narodowościowe w Prusach Wschodnich.

(Według Władysława Wiechorskiego).

Stosunki narodowościowe na obszarze Prus Wschodnich przedstawiają nader interesujący przedmiot badań narodowościowych. Do wejrzenia w powyższe zagadnienie posługiwać się można wyłącznie danemi bądź pruskiej statystyki urzędowej, bądź nauki niemieckiej, choć trzeba mieć duże wątpliwości co do bezstronności tych źródeł.

Dawniejsi badacze niemieccy, zajmujący się rozsiedleniem Prusów w epoce przed przybyciem Krzyżaków do tych ziem, skłonni są widzieć w południowo - zachodnim żakątku dzisiejszych Prus Wschodnich, w okolicach Ełku i Lecu, w głębokiem średniowieczu osiedla północne Jadźwingów, zamieszkałych w swej masie dalej ku południowi, na dzisiejszem Podlasiu. Poza tym wyjątkiem niemal cały obszar Prus Wschodnich zajmować mieli Prusowie.

Nowsze wszakże badania wykazywałyby, że w okresie przejścia obszarów dzisiejszych Prus Wschodnich do historji krytycznej, a więc około tysiącznego roku, w południowym pasie zamieszkiwała inna ludność. Już w VI lub VII wieku rozpoczął się proces osadnictwa Mazurów w okolicach Pojezierza Mazurskiego.

Trzecim wreszcie składnikiem etnicznym w obecnych Prusach Wschodnich byli Niemcy. Zakon Krzyżacki, sprowadzony przez Księcia Konrada Mazowieckiego nad dolną Wisłę w r. 1229, otworzył wrota tego kraju dla kolonizacji niemieckiej. Ośrodkiem działalności Zakonu był początkowo Malbork. Gdy w VX stuleciu Malbork wrócił do obszaru państwowości polskiej, stolica mistrzów Zakonu Krzyżackiego przeniesiona została do Królewca.

W ten sposób na obszarach Prus Wschodnich od siedmiu wieków współistnieją trzy pierwiastki etnologiczne (rasowe) i etnograficzne (narodowościowe): litewski, polski i niemiecki. Ten, który przyszedł najpóźniej, osiadł najmocniej i stał się z czasem gospodarzem całej krainy.

Przechodzimy do dziejów nowożytnych. Albert Hohenzollern, siostrzeniec króla polskiego Zygmunta I, staje się w roku 1512 Mistrzem Krzyżackim, a w r. 1525-ym, za zgodą Polski, dziedzicznym Księciem Prus, w charakterze jednak lennika Rzeczypospolitej. Po wygaśnięciu linji Alberta w r. 1618-ym Polska powtarza swą zgodę na przejście Prus do starszej linji Hohenzollernów Brandenburskich, noszących tytuł „Elektorów“ (Kurfürst). Elektorowie, korzystając z osłabienia Rzeczypospolitej podczas wojen szwedzkich, uzyskują zwolnienie z lenna Prus w r. 1657. Wreszcie w r. 1701, od chwili koronacji Fryderyka I na króla, Prusy stają się prowincją powstałego królestwa, które od nich nazwę swą bierze.

W powyższych warunkach i sprawy narodowościowe musiały się z konieczności tak ułożyć, że pierwiastek germański, jako panujący, prowadzi ofenzywę kulturalno - narodową, a Mazurzy i Litwini, skazani na obronę, ustępują krok za krokiem swą ziemię wspóobywatelom narodowości niemieckiej, ulegając zarazem psychicznie germanizmowi.

Nie wszystkie ziemie, należące dziś do Prus Wschodnich, wchodziły w skład Prus Wschodnich. Nie weszła do nich Warmja i części byłego województwa malborskiego, leżące na prawym brzegu Wisły, które to obszary stanowiły od r. 1466 do 1773 część integralną Rzeczypospolitej. Na Polską Warmję składały się obecne cztery powiaty Prus Wschodnich: Brunsberga, Licbark, Olsztyn, Reszel. Łączna ich powierzchnia wynosi 4250 km. kw. Wcielił je do Prus Fryderyk II przy pierwszym rozbiorze Polski. Z byłego województwa malborskiego dopiero współczesne Prusy Wschodnie uzyskały powiaty: Sztum, oraz częściowo Malbork i Elbląg. Ostatni ten nabytek Prusy Wschodnie zrobiły w r. 1920. Przyłączono bowiem do nich powyższe ułamki terytorjów z Prus Zachodnich, rozłożone na wschodnim brzegu Wisły, które po traktacie wersalskim nie weszły w skład Polskiego Pomorza.

Wracajmy jednak do dziejów Prus Książęcych czyli Wschodnich w XVI wieku. Ponieważ od początku dziejów nowożytnych stolicą Prus Wschodnich został Królewiec, przeto zgóry przypuszczać należy, że najprędzej i najzupełniej zgermanizowanym być musiał kraj dokoła tego miasta położony. Stolica jest zawsze bowiem najpotężniejszem ogniskiem, skąd się rozchodzi polityka plemienna państwa. Granica Prus Elektorskich z Księstwem Warmińskiem była bowiem nietylko politycznem rozcięciem danego terytorjum, lecz i kresem działania czynników, prowadzących niemczenie Prus. Przedewszystkiem chodzi tu o kościół protestancki. Przytomnieć w tem miejscu należy, że ludność Polskiej Warmji w XVI stuleciu nie uległa reformacji a pozostała nadal katolicką. Nie miała więc tam dostępu najpotężniejsza organizacja kulturalna, służąca niemczyźnie w Prusach.

Przypomnieć również należy, że aż do XIX wieku dziedzina religijna pozostaje naczelnym i niemal wyłącznym wyrazem życia kulturalnego mas ludowych w Europie. Skądinąd, przed pojawieniem się powszechnego szkolnictwa w XIX stuleciu, Kościół protestanćni w Prusach pozostawał głowną organiazcją, szerzącą oświatę i wogóle kulturę. To też kościół stanowił najpotężniejszy czynnik germanizacyjny w tej epoce, a i dziś jeszcze rola jego w powyższej dziedzinie jest wybitna w stronach Litwy Pruskiej i na Pruskiem Mazowszu.

Przywiązanie ludności litewskiej do jej języka rodzinego i trwanie przy nim, znalazło ciekawy wyraz w chwili przejścia kraju do reformacji i konieczności zastąpienia łaciny przez język miejscowy w nabożeństwie. Wówczas jednolitość językowa ludności tubylczej zmusiła kler protestancki do drukowania książek litewskich (modlitewniki, katechizmy) w Litwie pruskiej już od r. 1545. Początkowe tedy druki litewskie pojawiły się — rzecz ciekawa — nie w granicach niepodległego W. Księstwa Litewskiego, a w uciemiężonych Prusach, wyprzedzając o całych lat 50 pierwszy druk litewski, który się ukazał w Wilnie.

Trzecim i ostatnim pierwiastkiem etnicznym, posiadającym własny obszar językowy w Prusach, jest polski. Wzmiankowaliśmy na początku, że przenikanie Mazurów polskich na Mazowsze pruskie rozpoczęło się około VI wieku naszej ery. Z badaczy polskich Brückner zwraca uwagę na wpływ, jaki wywarł język polski na staropruski. Imigracja polska trwać miała w swym charakterze żywiołowym, indywidualnym, niezorganizowanym, aż do końca czasów pogańskich. Ludność polska, osiedlająca się na Mazowszu Pruskiem, nie zaznała za nieznacznym wyjątkiem terytorjalnym, opieki swego państwa narodowego. Gdy w roku 1454 na żądanie „stanów pruskich" Kazimierz Jagiellończyk wcielił do Rzeczypospolitej Prusy Królewskie i Księstwo Warmińskie, oswobodzając je od półtorawiekowej prawie niewoli krzyżackiej, to w dwu południowych powiatach Warmji na obszarze 2.112 km. kw. objętych zostało organizacją państwową polską również nieco ludności mazurskiej.



Ełk (Mazury), gdzie dokonano napad rabunkowy na Wicekonsulat polski.

Odnoga ta państwowości polskiej przyszła na Mazowsze Pruskie, jak gdyby wbrew naturalnemu kierunkowi, nie z południa a z północy.

Mazowsze Pruskie w granicach językowych polskich z przed lat stu (z r. 1825) posiada kształt pasa szerokości 60—70 km, długości zaś około 200 km., biegnącego od Działdowa i Lubawy na zachodzie i aż do granic Suwalszczyzny na wschodzie. W tym obszarze mieści się około 13.500 km. kw., stanowiących część polskiej dziedziny językowej Prus Wschodnich. Składają się na nią powiaty: Nibork, Ostróda, Olsztyn, Szczytno, Reszel, Żądzbork, Jańsbork, Lec, Ełk i Olecko — w całości a Węgobork, Gołdapia i Rastembork — częściowo.

Przed rokiem 1890 dane statystyczne pruskiej podawały dla omawianych powiatów język ludności: polski i niemiecki. Od r. 1890-go wprowadza się nową kategorję: języka „mazurskiego". Ludność, wykazywana w spisach ja-

ko mówiąca zarówno po polsku, jak i po „mazursku“, posługuje się w rzeczywistości identycznym dialektem polskim, zepsutym nieco niemczyzną.

Dane absolutne statystyki urzędowej (bez dwujęzycznych) podają w r. 1867 na obszarze Prus Wschodnich 344.800 mówiących po polsku; w r. 1890 — 328.000 mówiących po polsku i po „mazursku“.; w r. 1900 — 299.000; w roku 1910 — już tylko 277.000. Natomiast w r. 1925 statystyka pruska przy spisie ludności wykazuje tylko 55.000.

Stosunki językowe tego kraju, panujące tam uprzednio przez wiele stuleci w stanie mało odmiennym, a przeistaczane w ciągu XIX wieku w tempie coraz bardziej przyśpieszonem, przeszły wreszcie w okresie wielkiej wojny w istną rewolucję kulturalną. Niemieckość zatrzymana i cofnięta w swym rozwoju gdzieindziej w Europie, na tym terenie nagradza sobie poniesione straty z szybkością niespotykaną i dlatego wręcz nieprawdopodobną. Z 258 tysięcy ludności mówiącej po polsku w r. 1910, pozostaje w 1925 r. — 55.000! A więc niemczeje 200.000, czyli 80 proc. ogółu językowo polskiego z przed 15-tu lat.

Lojalność państwowa tego elementu mazurskiego wobec pruskiej „ojczyzny“, znalazła wyraz podczas plebiscytu w r. 1920, podczas którego 99 proc. protestanckich Mazurów głosowało za pozostaniem ich kraju w granicach Prus. Powyższy fakt asymilacji politycznej Mazurów, szczególnie zagrzewa i podnieca nacjonalizm niemiecki do zatarcia różnicy językowej pomiędzy Mazurem a rdzennym Prusakiem. Obecnie, na całym obszarze Mazowsza Pruskiego nie istnieje ani jedna szkoła powszechna! Oto przykład jaskrawy tej dążności.

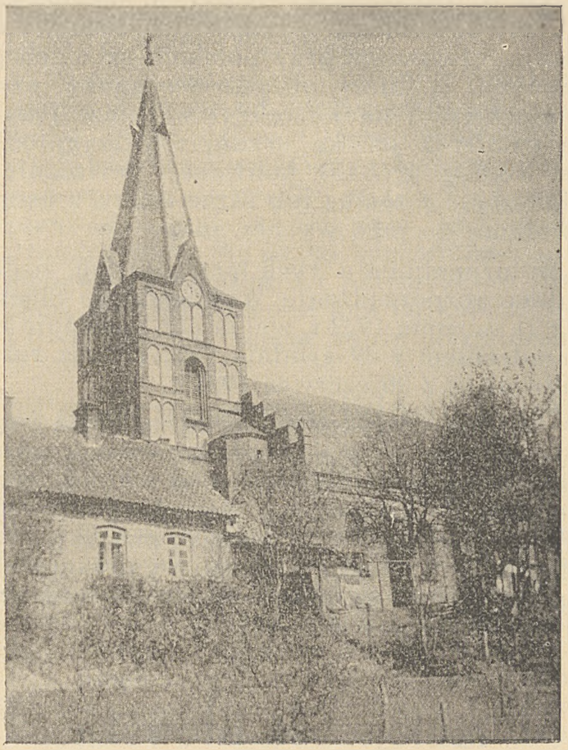
Z jakich swobód językowych korzystają obcojęzyczne szkoły w Polsce.

Traktat wersalski w sprawie języka nauczania nałożył na Polskę pewne zobowiązania tylko co do szkół początkowych i tylko w miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywatelski narodowości niepolskiej. Ustawa z 31 lipca 1924 r., do której weszło rozporządzenie wykonawcze z 7 stycznia 1925 r. poszła znacznie dalej poza traktat, bo ojęła swemi postanowieniami nietylko publiczne szkoły powszechne, ale także państwowe seminarja nauczycielskie oraz szkoły średnie, ogólnokształcące i zawodowe. Ustawa taw artykule I stwierdza, że na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej mogą być zakładane szkoły prywatne dla dzieci narodowości niemieckiej, ruskiej, białoruskiej i litewskiej, zarówno jak dla dzieci wszelkich innych niepolskich narodowości z wykładowym językiem macierzystym na tych samych warunkach, co szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim.

Pomijając tu szkoły z językiem ruskim, białoruskim, czeskim i litewskim, zatrzymamy się jedynie na szkołach z językiem niemieckim.

W województwach centralnych powszechne szkoły publiczne z niemieckim językiem nauczania istnieją na podstawie dekretu z 7 lutego 1919 r. oraz uchwały Rady Ministrów z 3 marca 1919 roku.

Jeżeli w pewnej gminie jest conajmniej 40 dzieci, dla których język niemiecki jest ojczystym, w takim razie na żądanie interesowanych osób ma być utworzona powszechna szkoła publiczna z niemieckim językiem nauczania. Sprawdzenie języka ojczystego dzieci, które może mieć miejsce tylko raz do roku, odbywa się w sposób następujący: każdy ojciec, gdy ten nie żyje lub opieki nie sprawuje, to matka lub w braku rodziców opiekun, życzący sobie, aby język niemiecki był językiem nauczania w szkole, składa o tem właściwą deklarację dozorowi szkolnemu gminy.



Kościół parafjalny Klebark (Warmja).

Publiczne szkoły powszechne z niemieckim językiem nauczania traktowane są pod każdym względem na równi z takiemi szkołami, w których nauka prowadzona jest po polsku.

W województwach zachodnich (poznańskiem i pomorskiem) rozporządzenie Ministra b. dz. pruskiej z dnia 10 marca 1920 r. zapewnia dzieciom obywateli polskich, dla których język niemiecki jest ojczystym, publiczną szkołę powszechną z niemieckim językiem nauczania. Język polski w tych szkołach jest przedmiotem obowiązkowej nauki.

W górnośląskiej części województwa śląskiego sprawę używania języka niemieckiego jako wykładowego unormowała konwencja górnośląska z 15 maja 1922 r.

W niemieckich szkołach prwatnych i wogóle w nauce prywatnej język polski jako wykładowy, nie jest wymagany. Jako zaś jeden z przedmiotów nauczania, język ten powinien

być zaprowadzony w tych szkołach, które zastępują szkoły publiczne tej samej kategorji.

W zakresie publicznego szkolnictwa powszechnego obywatele polscy narodowości niemieckiej korzystają z następujących instytucyj szkolnych: a) ze szkół powszechnych z językiem wykładowym niemieckim; b) z klas z tymże językiem wykładowym, utworzonych przy szkołach polskich; c) z kursów, obejmujących naukę języka niemieckiego i naukę religji w tymże języku. Szkoły lub klasy otwierane są conajmniej dla 40 dzieci, kursy języka niemieckiego conajmniej dla 18 dzieci, a kursy religji w języku niemieckim najmniej dla 12 dzieci.

W zakresie publicznego szkolnictwa średniego i wyższego potrzebam obywateli polskich narodowości niemieckiej czynią zadość następujące instytucje szkolne: a) szkoły średnie i wyższe z językiem wykładowym niemieckim; b) klasy równolegle z tymże językiem wykładowym, utworzone przy polskich szkołach publicznych; c) kursy, obejmujące naukę języka niemieckiego i naukę religji w tymże języku. Dla ustalenia języka ucznia rozstrzygnięciem jest według art. 131 konwencji wyłącznie oświadczenie pisemne lub ustne osoby, z ustawy powołanej do jego wychowania.

W uzupełnieniu tych postanowień zostało wydane rozporządzenie Województwa Śląskiego z 21 sierpnia 1922 r. zmienione następnie rozporządzeniem z 29 grudnia 1922 r. oraz rozporządzeniem z 26 czerwca 1924 r.

Według powyższego rozporządzenia instytucje szkolne przewidziane konwencją górnośląską mogą być utworzone pod warunkiem, że zgłoszone do nich dzieci posiadają obywatelstwo polskie, należą do jednego związku szkolnego, że są w wieku podlegającym nauce obowiązkowej i że są przeznaczone do uczęszczania do szkoły powszechnej.

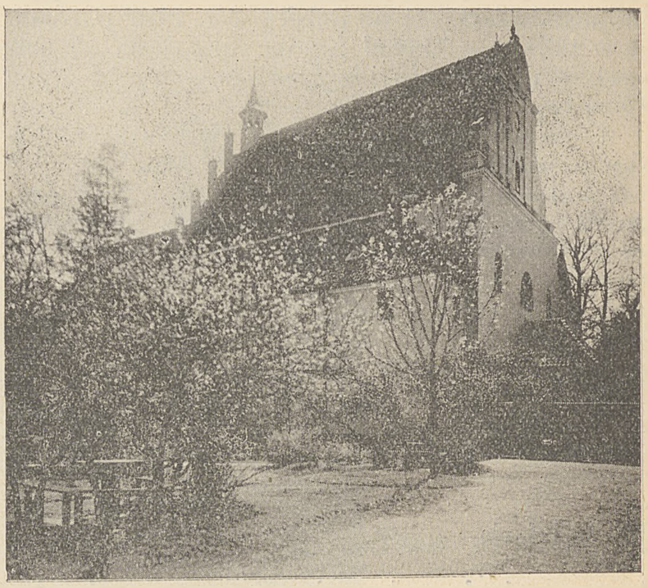
Mniejszość litewska w Prusach Wschodnich.

Litwini Prus Wschodnich mieszkają od północnej i wschodniej granicy tej prowincji do południowych źródeł Pregoły a na zachodzie do rzeki Deime i Zatoki Kurońskiej niekiedy w zwartych wioskach, częściej jednak osobno. Liczbę po litewsku mówiących mieszkańców szacuje Związek Litwinów Rzeszy Niemieckiej na 50.000. Jest także dużo takich osób, którzy znają ten język od swych przodków, lecz go już nie używają. Ostatnia pruska statystyka podaje 20.000 Litwinów w Prusach Wschodnich.

Litwini są najstarszemi mieszkańcami tej części prowincji. Świadczą o tem najlepiej nazwy miejscowości, od dawna germanizowane, jednak u ludu zawsze żywe. Litwini są spokrewnieni z staremi Prusami, którzy w walce obronnej przeciwko Krzyżakom i wskutek tych walk wyginęli. Spokrewnieni są również z Łotyszami.

Od czasu podbicia Prus Wschodnich przez Zakon Krzyżacki przychodzili nieustannie do kraju niemieccy koloniści. Później przywędrowali nawet Francuzi a w wieku 18-ym grupa niemiecka Solnogrodzian (Salzburger). — Wszyscy ci emigranci byli faforyzowani przez władze, podczas gdy element tubylczy Litwinów był szykanowany i prześladowany. Przybysze z lekceważeniem spoglądali na Litwinów. Jednak ci mieli zawsze poczucie moralnej wyższości nad przybyszami i zachowali je do dziś. Napływ niemieckich kolonistów odbywa się także obecnie, mimo że zasiedziały Litwin łaknie ziemi a jej skutek polityki osiedleńczej rządu nie otrzymuje.

W dawnych wiekach rządy prusko-niemieckie nie prześladowały tak Litwinów, można nawet powiedzieć, że wspierały ich kulturalnie. Utrzymywały szkoły, w których nauczano po litewsku. W kościołach kazania odbywały się po litewsku. Drukowano śpiewniki litewskie a nawet przetłumaczono częściowo biblję na język litewski. Szczególną sympatją darzyli Litwinów uczeni i poeci. Cenili wysoko język litewski, litewskie zwyczaje i obyczaje, pieśni i bajki.



Klasztor pofranciszkański w Wartemborku (Warmja).

Jednak kórtko po wojnie niemiecko-francuskiej 1870-71 nie wolno było w szkołach nauczać po litewsku. Wielu Litwinów ze starszej generacji dziś jeszcze może zaświadczyć, co wtenczas jako dzieci wycierpieli.

Również stosunek oficjalnego kościoła był wrogi Litwinom. Pruskie władze duchowe poznały wnet, że w kościele litewskim znajdują Litwini silne oparcie i z podziwu godnem zaparciem trzymają się swego języka ojczystego. Szybszą germanizację szerokich mas ludu litewskiego dokonano przez skasowanie nabożeństwa w języku litewskim w większości kościołów. W ten sposób zmuszano Litwinów do uczęszczania na niemieckie nabożeństwa. Młodsza generacja częściowo się z tem pogodziła, jednak tysiące z pobożnego starszego pokolenia wznoszą skargi, że odbiera się im to, co jest dla nich najświętsze, a mianowicie Słowo Boże w litewskiej mowie ojczystej. Prośby, skargi, podania pozostają bez skutku. W gmi-

nach, których ludność jest przeważnie litewska, ustanawia się księży, którzy nie znają absolutnie języka litewskiego.

Położenie pruskich Litwinów, podobne, jak z powyższych krótkich wywodów wynika, do położenia naszych Mazurów, Warmjaków i Powiślan pogarsza się z dnia na dzień. Leży przed nami ostatni numer litewskiego czasopisma „Naujasis Tilžes Keleiwis“ z dnia 25 czerwca br., który szczegółowo omawia dzisiejszy krytyczny stan litewskości w Prusach Wschodnich.

Krótko określając, położenie Litwinów przedstawia się w bardzo czarnych barwach. Wszystkiemi siłami i środkami w ciągu stuleci uprawiana robota germanizacyjna dokonała, iż pod względem językowym przeważna część pruskiej Litwy jest zniemczona. Jednak nazwiska rodowe i zewnętrzne znamiona rasy litewskiej wyodrębniają ludność tamtejszą z pośród otoczenia niemieckiego. Stosowaniem bezwzględnej polityki kolonizacyjnej oraz najostrzejszemi zarządzeniami przeciwko mowie litewskiej w szkole i kościele, obniżono liczbę osób po litewsku mówiących do około 100.000. Po wojnie natężenie roboty germanizacyjnej wzmogło się do niesłychanych rozmiarów. Gazety, szkoła, kościół, czynniki urzędowe i półurzędowe oraz różne organizacje prowadzą zacięty bój z tem wszystkiem, co przypomina, że tam na ziemi pralitewskiej żyje lud litewski.

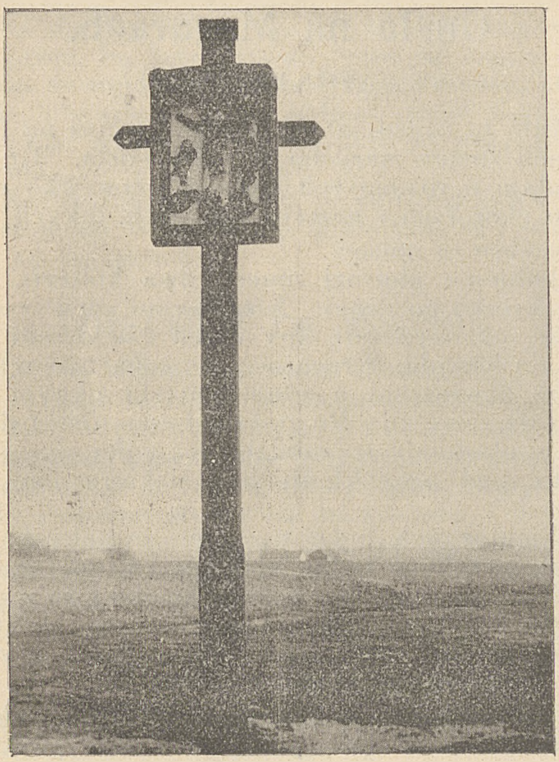


Figura przy szosie Tęguty—Tuławki (Warmja.

Skutki polityki niemieckiej zwróconej przeciw mniejszości litewskiej w Prusach Wschodnich dają się dotkliwie we znaki. Praca narodowa i kulturalna Litwinów pruskich jest bardzo utrudniona. Litwinów pruskich, zwłaszcza przywódców, spotwarza się na ulicy i w gazetach wyzwiskami w rodzaju „Landesverräter“. Członkowie związków litewskich narażeni są na ustawiczne niebezpieczeństwa utraty pracy i zarobku oraz jako rzekomi „zdrajcy“ popadają w niełaskę.

Litwini w Prusach, których liczba większa jest niż liczba Niemców w Litwie, nie mają żadnej szkoły z językiem wykładowym litewskim. Dzieciom litewskim nauczyciele zakazują między sobą mówić po litewsku, chociaż z domu rodzicielskiego są do tego przyzwyczajone. Aczkolwiek konstytucja wejmarska zapewnia obcojęzycznym narodowościom w Rzeszy rozwój ich właściwości szczepowych, mamy na Litwie pruskiej wioski z wielką przewagą rodzin mówiących w domu tylko po litewsku, których dzieci uczyć się muszą w szkołach tylko po niemiecku.

Wnioski do rejencji o ponowne otwarcie szkól litewskich (zamkniętych w połowie ubiegłego stulecia) spotykały się zawsze z odmową władz. Dzieciom, uczęszczającym na prywatne kursy języka litewskiego, nauczyciele grożą karami i zakazują tej nauki.

Życie towarzyskie Litwinów pruskich jest bardzo skrępowane. Właściciele sal i restauracyj w Tylży pod naciskiem niemieckim odmawiają gościny litewskim zgromadzeniom i koncertom. Były wypadki, że Litwini krwią zbroczeni opuszczać musieli salę swych zgromadzeń, chroniąc się przed napastnikami. Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe litewskie spotykają się z niemieckim bojkotem. Słowem: Litwini pruscy cierpią swoje uciemiężenie. L.

Tendencje rewizjonistycczne Niemiec.

Z chwila uświadomienia sobie w Niemczech, że Polska nie jest „państwem sezonowem“ i że gospodarcze „wysuszenie“ (ausdorren) przez wojnę celną też nie odniesie pożądanego skutku, polityka niemiecka weszła w okres trzeci, t. j. przekształciła się już zasadnicza na rewizjonistyczną. Cała akcja skupia się obecnie na tem, by możliwie za wszelką cenę i przy wszystkich możliwych środkach propagandy oraz w związku z wszystkiemi splotami zagadnień międzynarodowych wysunąć na forum międzynarodowem problem rewizji granic wschodnich.

Działalności polityków sekunduje dzielnie ogół niemiecki, owładnięty psychozą nienawiści do Polski i Polaków, uczuciowo sfanatyzowany rzekomą krzwdą Niemiec, a zrzeszający się w niezliczonych organiazcjach, które zupełnie wyraźnie głoszą hasła rewizjonistyczne. Cały szereg organizacyj wojskowych zapowiad niedwuznacznie walkę zbrojną.

Nie można pominąć faktu, że niesłychanie szybki rozwój ruchu hitlerowskiego, którego program polityczny niemniej demagogiczny od społecznego, domaga się butnie przyłączenia Pomorza, Poznańskiego i Śląska („nie wollen wir auf diese Gebiete verzichten“) popularność tego ruchu i programu świadczy o pogłębieniu się i coraz to silniejszem zokrzenieniu się haseł i dążeń rewizjonistycznych.

Do organiazcyj rewizjonistycznych, głównie zainteresowanych w rewizji naszych granic zachodnich należą:

1) Deutscher Ostbund w Berlinie — największa tego rodzaju organizacja, kierowana przez akademików niemieckich, a zaliczająca w poczet swych członków honorowych prezydenta Rzeszy. Wydaje tygodnik „Ostland", który w podtytule mieści taki nagłówek: „Was wir verloren haben, darf nicht verloren sein".

Zdecydowanie wrogo do granic obecnych Polski odnoszą się związki: Reichsverband heimattreuer Ost- und Westpreussen, Vereinigte Verbände heimattreuer Oberschlesier". Związek Ślązaków wydaje pismo „Oberschlesien" z podtytułem „Das Land unterm Kreuz".

Nie przebiera w środkach roznamiętniania rewizjonistycznego „Deutscher Ostmarkenverein", głoszący konieczność rewizji granic „gwałtu" na wschodzie.

Mobilizowaniem opinji całych Niemiec i wogóle niemieckośćąi zajmują się potężne finansowo i organizacyjnie związki, które niejednokrotnie pomyślane są jako instytucje naukowe i badawcze. W tej kategorji należy zwrócić uwagę na takie organizacje jak: Verein für das Deutschtum im Ausland, Das Deutsche Auslandinstitut w Sztutgarcie, Der Deutsche Schutzbund w Berlinie, Die Deutsche Akademie w Monachjum, Gustaw — Adolf-Verein, Institut für Grenz- und Auslanddeutschtum, Deutsche Kulturpolitische Gesellschaft, trzy ostatnie mają swą siedzibę w Lipsku.
Lecz na tych organizacjach nie zamyka się potężny w Niemczech front rewizjonistyczny. Rewizjonizmem zajmują się takie organizacje i instytucje, które pozornie nic wspólnego z podobną akcją propagandową nie mają.

I tak w dziedzinie akcji księgarskiej i bibljotecznej dla Niemców zagranicą z wydatną pomocą finansową przychodzą następujące instytucje: Grenzbüchereidienst und Bildungspflege w Berlinie, Gesellschaft für Volksbildung także w Berlinie, oraz Deutsche Dichter-Gedächtnis-Stiftung w Hamburgu. Pierwsza z nich dostarczyła w ciągu ostatnich lat placówkom mniejszościowym niemieckim oraz specjalnym bibljotekom dla spraw mniejszości i rewizji granic książek o wartości pół miljona marek. Do akcji tej przykładają rękę ponadto: Stahlhelm, Deutscher Sprachverein itd.

Niemiecki Związek Filologów, liczący ponad 30 tys. członków powołał do życia specjalną sekcję dla krzewienia szkolnictwa niemieckiego poza granicami Rzeszy, a cały szereg związków nauczycielskich na ten sam cel asygnuje rokrocznie poważne sumy.

Niemieckie związki gimnastyczne wspierają finansowo działalność niemieckich związków sportowych poza granicami Niemiec.

Nawet środowiska uniwersyteckie przedstawiają smutny obraz wytężonej akcji rewizjonistycznej.

Instytucje kościelne też nie uchroniły się przed epidemją rewizjonistyczną. Ewangelicka „Innere Mission" utrzymuje szkoły na Pograniczu, a Kirchlich Spezialer Bund agituje za kolonizacją Pogranicza i w tym celu stawia do dyspozycji ziemie kościelne i pieniądze.

Zdumiewa wszystkich powódź dzieł, rozpraw i broszur na tematy mniejszościowe i graniczne, jaka rokrocznie zalewa rynek księgarski.

Cóż zresztą Niemcy nie robią, by jątrzyć ustawicznie stosunki polsko-niemieckie. W ataku na Polskę nie cofają się przed żadną bronią, mobilizują wszelkie siły, a równocześnie nie posuwają się oni na krok naprzód, przeciwnie, są dzisiaj dalsi od realizacji swoich celów, niżeli zdawałoby im się to przed kilku laty. To załamywanie się ataków niemieckich możemy przypisać przedewszystkiem jednemu czynnikowi: zwartość i jednolitość polskiej opinji publicznej w sprawach naszych granic zachodnich. Jest to najpotężniejsza nasza broń, najwymowniejszy argument, o który rozbijają się wszelkie tendencje i wysiłki rewizjonistyczne zmobilizowanych organizacyj i agend propagandowych niemieckich.

Gusła na Mazurach.

(w gwarze mazruskiej.)

Biło to przed latani, kiedy i u nas na Mazórach ziency zierzóno w różne gusła. To tys słisałym o rozmaitych stukach przeciwko róznym chorobom i urzeceniom. Kila takych guslów chce tu opisac.

Jednemu gburozi umerli dwa kobzyti, jedna krótko po drugi. Kiedi zynuł sie z trzció, ludze mu doredzali, aby wised dźwierzani jadąc do koscoła. Wracajoc z koscoła, niał wlyść znów dźwierzani a jygo kobzyta oknym. I prawda, zóna ziła długo. Dzeci esce nieli psiencioro, ale kiedy wychodzili tyz z dzieckym do chstu, pod próg kładli stal, siekiere abo nozice.

Nichtórnych ludzi uwazano za takych, co mogli urzeknóć bidło, abo tyz kałtuna zadac. Kedi swinia nie chciała zryc, trzeba biło wzosc portki i obetrzyc swinie portkani na spak od ogóna do łba. Żebi krowa nie zgubziła mlyko, pod próg chlywa kładzóno drapake.

Naziency było lykarstw od suchot. Suchoti opsiekano, obnielano. Kompano carnygo kota w wodze, chtórno potym chori musał wipsić, kiedi ksyzic buł na noziu w cwartki w południe abo tys po ziecierzi.

Bili tys i caroje, co kałtuni obcinali i chorobi zazegniwali.

Opozym o jednym wipadku, co kobzieta niała zazegnac chorobe i onielac suchoti. Kobzyta ta naziwała sie Jula a sósiodka ji Jewa, chtórna niała urwisa chłopaka. Jednygo razu przychodzi Jula do Jewy i molestuje cybi nie mogła w południe obnielac suchoti na ji zarnach. Ma sie rozuniec, ze Jewa sie zgodziła. W casie jednak ti rozmowi buł i owtyn urwis Jewy obecny. Kedi to usłisał, poleciał na sope, pozbzierał reszte sana, co lezało na drągach, przysunuł sie tak, ze mógł patsyc z góri na zarna. Nie dórowało długo a Jula przyniosła chore dziecko, moze jus trzi lata stare. Przisła tys i matka chorygo dziecka. Jula posadziła dziecka na kanień od zarnów i krynciła pomału kanień. Matka dziecka musała w tym casie lecyc wkoło stodołi i robzic tsy roboti. Musiała urwac trawe, podnysc jeki ziórek abo gałonske abo tys co drugygo. Jek psylecała

do wrot stodołi, to sie zatsymała i zapitała: Co robzicie, a Jula ji odpoziedała — suchoti onielam. — Matka chorygo dziecka znów odpoziedziała — nielcie, nielcie te suchoty as ja zrobzie tsy roboti. I znów poleciała około stodołi.

Jek matka dziecka psyleciała tseci raz do wrot i sie zapitała, co robzicie, Jula odpoziedziała znów, ze oniela suchoti. Tym razym urzis tyn raptym zepchnół pęk sana na Jule i dziecko, a ze to biło prazie we cwartek w południe po godzynie dwanasti, babi tak sie pserazili, ze porwali dziecko ze zarnów i zacyli ucekac do dómu. Urzis zeskocuł ze sopi i na styrokach polecał. Z tilni stróni dómu pseskocył bez płot i wlaz do ogródka psed dómym. Stało sie to tak pryndko, ze ledzie kobzyti zamknili dzwyze od izbi.

Kobzyti ni mogli zrazu ani słówka wimózic od strachu, dopsieru kiedi zobacyła urzisa, zapitała sie, cy casym nie on zwaluł snop sana na zarne, bo bez psycyny siano ni mogło zlatywac ze sopy a to prazie teras na ziosne, kiedi mało biło siana. Urzis jednak stażuł sie głupsym tak, ze potym jus nie biło na nygo posądzynia.

Najwazniejsa zec biła ta, ze chori surek wistroział ale niezieda, cy obnielynie mu pomogło cy tes strach.

Obyczaje na Warmji.

Lud na Warmji odwiedza chorego, konającemu czytane są modlitwy, a po śmierci znajomi i prawie wszyscy mieszkańcy wioski schodzą się w domu żałobnym, aby odmawiać różaniec. — Polski śpiew do Najświętszej Panny Marji i do Męki Pańskiej słyszy się już z daleka. Gdy wynosi się ciało zmarłego, prosi zawsze jeden z uczestników zmarłego po imieniu, aby szedł za nimi. Lud warmijski wierzy, że jeżeli się nie woła duszy ze sobą, to nieboszczyk przychodzi do domu straszyć.

Legenda o pałacu podziemnym przy Wartemborgu

(W gwarze zach.-warmijskiej).

Jeżeli chtóś buł w Watamborku, zidzioł pewno przy mnieście mało góra, a na ni krzyż. Wszyscy zierzó, że na tam mniejscu, gdzie zidać górą, buł downi bogaty pałac. Mnieszkańcy tego pałacu prowadzili życie rozpustne: jedli, psili i łużywali aż rety... Kiele góry buł woł. Pewnego dnia, kiedy rozpusta przebrała mniorka, woł sia łoderwoł i zasypoł pałac... Ale buł jedan człoziek spraziedliwy w pałacu, chtórny modluł sia, żeby woł nazod poszed. Jego prośba buła wysłuchano, ale pałac jednak sia już nie pokozoł, bo przykruła go mniejszo góra, zupełnie łokróngło. Poziedujó, że pomnieszkańcy pałacu majó tak długo być pod ziamnió, aż jech chtóś wybazi z nieszcześciо. Próbowali już ludzie ciajsto pałac łodkopać. Ale na drugi dziań góra znówuj zasypała wykopane wóndoły. Zidzieli, że robota jech jest nadaramno, to też zaprzestali dali kopać. Só tacy, co łopoziedujó, że przy łodkopuwaniu natraszóno na ślady łod dachu pałacu. Drudzy poziedujó, że w środku góry pokozoł sia jednogorazu łotwór. Jeżeli pastórze cisneli tam kamniań, słuchali dudnanie, chtórne trwało przez kila minut. I to jeszcze nie



Krzyżowa góra, zaklęty zamek pod Wart:mborkiem.

wszystko. Kiedy dziewczyny wrzucili do ty dóry zwolano bzielizna, znaleźli jó na drugi dziań bzieluchno, wypłókano. Z tego zidać, że pomnieszkańcy pałacu żyli i nawet pracowali! Ale to jest tylo poziostko.

Wittschell o Mazurach.

L. Wittschell w pracy p. t.: „Zur Kulturgeographie des südlichen Ostpreussens" poraz pierwszy pomija nazwę „Mazury" i wprowadza pojęcie „południowych Prus Wschodnich", pomimo, że równocześnie z nim opisujący Mazury pod względem morfologicznym B. Hoffmann zaleca używanie oddawna i wszędzie przyjętej nazwy „Mazury". Według Wittschella istnieje nawet „naród mazurski", który powstał przez zlewanie się elementu polskiego z niemieckim i staropruskim. Nie bez zadowolenia stwierdza autor upadek języka polskiego, dodając, że przed stu laty tylko w miastach mówiono po niemiecku. Mazury — zdaniem autora — garnęli się do języka niemieckiego i pomimo odrębnej mowy czuli się dobrymi Niemcami. Jakie metody wynaradawiania stosowali pruscy urzędnicy i stosują dziś organizacje niemieckie wobec bezbronnej ludności mazurskiej, o tem L. Wittschell nie wspomina. Załączony do tej pracy wykres, ilustrujący rozwój języka niemieckiego a wykazujący w r. 1925 wzrost języka niemieckiego o całą wartość przedwojenną jest dowodem bezwzględnego tępienia elementu polskiego. Według statystyki niemieckiej z r. 1925 na Mazurach i w części Warmji jako język ojczysty 82,9% ludności podało niemiecki, 7,% mazurski, 2,4% polski (na Warmji), 7,5% niemiecki i polski wzgl. mazurski. Zliczając to, mamy jednakowoż w południowo-wschodniej części Prus Wschodnich 17% (99.000 osób) ludności polskiej. Ponieważ język polski wzgl. mazurski jako ojczysty podali przedewszystkiem ludzie starsi, dla Wittschella zupełne zniknięcie języka mazurskiego jest tylko kwestją jednego pokolenia. Przyznaje on jednak, że sprawa trudniejsza jest z Warmjakami z powodu różnicy wyznania. Z nich — zdaniem autora — jednak tyl-

ko część czuje się mniejszością narodową. Liczy ona tylko 1951 osób, gdyż tyle padło głosów polskich przy ostatnich wyborach do Reichstagu w r. 1930. (Autor zapomina o terorze przedwyborczym i podczas wyborów. Polaków narodowo usposobionych jest napewno więcej).

Piosenka ludowa

śpiewana 60 lat temu na Warmji.

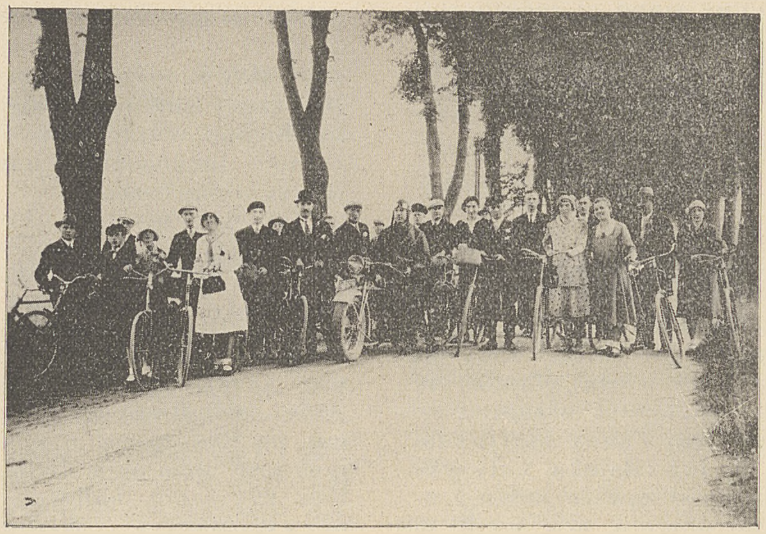
A w Krakozie na łulicy,
Hej, hej, hosasa,
Psijó psiwko pacholicy,
Fidlum, fidlum, psa.
Psijó, psijó, nalewajó,
Hej, hej, hosasa,
Z szankoreczkó rozmoziajó.
Fidlum, fidlum, psa.

Elbląga, Gdańska (2600 na milę kwadratową), Gąbin, Tylży, Kwidzyna, Sztumu (2300—2400), Stołupian, Grudziądza, Rastemborka (2200). Najmniej zaludnione były okolice Niborka, Jańsborka, Kościerzyny (1100) Wałcza, Człuchowa i Chojnic (800—900).

Za pierwotnych mieszkańców ziem pruskich uważa Preuss starych Prusów, pokrewnych Litwinom, którzy jednak z czasem zmieszali się z Polakami, Rosjanami i Niemcami.

Preuss dzieli ludność ziem pruskich **na potomków pierwotnych mieszkańców,** do których zalicza Litwinów i Polaków, oraz na **przybyszów,** do których zalicza Niemców.

O **Polakach** pisze, że zamieszkują południową część ziem pruskich oraz północną część Pomorza jakoteż okolice Sztumu i Kwidzyna. W Prusach Wschodnich mieszkają Mazurzy, którzy są także pochodzenia polskiego. (...lebt ein Zweig derselben (tj. Polaków), Nachkommen der alten Masovier,



Wycieczka Klubu rowerzystów z powiatu sztumskiego na granicy Kwidzyn-Gardeja.
(Kierownikom tej wycieczki władze niemieckie odebrały paszporty. Niby to wyższość kultury.)

Masuren genannt). Mazurzy pruscy, silnej choć krępej budowy, są dobroduszni, otwarci, skromni i bardzo gościnni. Kochają śpiew jak Litwini. Także ich zwyczaje są podobne do litewskich. Posiadają wielką ilość pieśni ludowych o ładnych melodjach. W północnej części Pomorza mieszkają ich krewni: Kaszubi, ludzie silni i zdrowi, choć przeważnie bardzo biedni.

O **przybyszach** (Niemcach) podaje Preuss następujący zarys ich osadnictwo na tych ziemiach.

Po przybyciu Krzyżaków na Pomorze (1230) osiedliło się dużo kolonistów niemieckich na ziemiach pruskich, usuwając powoli pierwotną ludność.

W r. 1232 burgraf Burchard z Magdeburgu sprowadził większą ilość uzbrojonych Krzyżowców którzy osiedli się w okolicy Torunia i założyli miasto Toruń. Następny oddział niemieckich kolonistów zbudował (1232) miasto Chełmno, które stało się stolicą kraju. W r. 1233 przybyli koloniści z Śląska i Pomeranji i zbudowali w pobliżu zamku Kwidzyn miasto Kwidzyn. W r. 1236 przybyli osadnicy z okolic Lubeki, którzy po zbudowaniu Elbląga osiedlili się (1237) w pobliżu tegoż miasta.

Dalsza emigracja nastąpiła w r. 1238 i 1240. Czas od 1240—1283 (walki Krzyżaków z Prusakami) nie

Pomorze i Prusy Wschodnie przed 100 laty.

W roku 1835 wyszło w Królewcu dziełko dyrektora seminarjum z Królewca **A. E. Preussa „Gedrängte Uebersicht der Landes — und Volkskunde von Preussen als Hülfsbuch zur Erlernung derselben für Schüler“.** (Im Verlage der Gebr Bornträger, str. 110).

Książka ta zasługuje na przypomnienie ze wzgl. na swe ciekawe statystyczne dane z przed 100 lat i ze względu na pogląd autora na zagadnienie ludności tych ziem. Zajmuje się ona ziemiami pruskiemi tj. dzisiejszem Pomorzem (b. Prusami Zachodniemi) i Prusami Wschodniemi, które wtedy stanowiły jedną całość administracyjną.

W r. 1831 ziemie te liczyły 1.989 608 mieszkańców (z wojskiem 2.025 970 mieszkańców). Na milę kwadratową przypadało przeciętnie 1800 mieszkańców. Na zachód od Wisły mieszkała 1/5 część ludności. Na wschód od Wisły 4/5 części ludności. W miastach żyła 1/4 część ludności. Reszta (4/5) żyła na wsi.

Najwięcej zaludnione były okolice Malborga,

sprzyjał pokojowej kolonizacji. W r. 1290 emigranci z Holandji założyli Pasłęk (Pr. Holand). Okolice Ostrody, Zelwałdu, Młynarza (Muelhausen) i Holsztynka (Hohenstein) zostały skolonizowane przez osadników z Turyngji i Saksonji.

Od końca 13 wieku emigracja z Niemiec stała się rzadszą. Dopiero wielki Elektor Fryderyk Wilhelm sprowadził do Prus w r. 1685 Hugenotów, którzy osiedlili się w Królewcu, Wystruciu (Insterburg) Gąbinach i na wsi. Po morowem powietrzu w r. 1709 nastąpiła nowa emigracja. Fryderyk Wilhelm I. sprowadził nowych kolonistów z Halberstadu, Nassawy, oraz Szwajcarów, Holendrów itd. W r. 1732 osiedliło się w Prusach i na Litwie około 9000 ewangelickich Salcburczyków.

Także Fryderyk II. przyczynił się do kolonizacji ziem pruskich. Przyjął w latach 1771/72 większą ilość uciekinierów z Polski, Saksonji i Czech, a w latach 1772—1781 Wirtemberczyków, którzy osiedlili się w okolicach Gdańska i Starogardu.

Pozatem należy wymienić jako przybyszów: **Menonitów,** przybyłych do Prus w 16 wieku z Holandji. **Żydów,** którzy w liczbie około 24.000 mieszkali przeważnie w miastach południowego Pomorza i **Filiponów,** którzy wygnani z Rosji przybyli w r. 1829 do Prus i osiedlili się na Mazurach.

(Tadeusz Pietrykowski).

Krótkie wiadomości.

Nasz korespondent warszawski donosi:

Dnia 28 kwietnia wygłosił w Besedzie Czeskiej pogadankę na temat obecnych stosunków na Mazurach ceniony znawca i przyjaciel ludu mazurskiego p. Kurnatowski. Mówca w swej z swadę wypowiedzianej pogadance dłuższy ustęp poświęcił separatystycznem dążeniom Mazurów, którzy, według słów, usłyszanych w czasie plebiscytu nie chcą należeć ani do Rzeszy ani do Polski. „Nie chcą oni mieć zaszczytu należenia do Niemiec i służyć za bramę wypadową na wschód".

W dalszych wywodach mówca wskazał na wielkie korzyści dla Prus Wschodnich i Polski, płynących z odpowiedniego traktatu handlowego między Rzeczypospolitą a Rzeszą, gdyż wymiana dóbr mogłaby się odbywać przy pomocy taniej komunikacji wodnej, albowiem Warszawa połączona jest z Królewcem siecią spławnych rzek, wymagających tylko stosunkowo małych inwestycyj. Oby słowa prelegenta jaknajprędzej się ziściły!

——We Francji o Prusach Wschodnich.

Dowiadujemy się, że również we Francji odbywają się liczne odczyty na temat Prus Wschodnich. Cieszymy się z tego faktu, gdyż zawsze uważaliśmy, że broniąc t. zw. „korytarz", należy przedewszystkiem zająć się tą prowincją. Również świetnie przez Kazimierza Smogorzewskiego, wybitnego publicystę polskiego i francuskiego, redagowany miesięcznik „La Pologne" (Polska) poświęca Prusom Wschodnim w zeszycie majowym obszerny artykuł.

Okopy, które na Warmji często spotyka się pod nazwą okopów szewedzkich (Schwedenschanzen), są to wały obronne (łukami) z dawnych czasów staropruskich.

Sentencje.

Kotzebue, historyk niemiecki, porównuje Krzyżaków z krwiożerczemi hjenami, a Mickiewicz dodaje: „jeden łeb utniesz, drugi rośnie, skoro i ten ucięty, rośnie w dziesięcioro".

Nigdy naród wielki nie zaginął, póki sam siebie nie zmarnował. Nie mamyż przykładu na narodzie polskim? Czy zatracił on kiedykolwiek bądź nawet w najcięższe swoje dni, poprzez dziesiątki lat, ba poprzez całe ostatnie półtorawieku wiarę w swoje odrodzenie?

Słowa pedagoga Niemca — Kerschensteinera.

Kwestja fałszerstw pomimo pracy dr. Perlbacha wymaga jeszcze nowych studjów i badań. Dokument kruszwicki, który został sfałszowany przez krzyżaków, oddający wszystko krzyżakom, co zdobędą w Prusiech, zatwierdzony w 1230 r. przez papieża Grzegorza, w roku 1234 transumował go do swojej bulli. Od tego czasu krzyżacy powołują się tylko na transumpt papieski — oryginał znikł. Fałszem i podstępem walczył zakon krzyżacki przeciw Polsce. Kętrzyński.

Dokumenty w Preussisches Urkundenbuch są albo fałszowane albo podrobione.

Dr. M. Perlbach.

CO UCZYNIŁEŚ DLA ROZPOWSZECHNIENIA NASZEGO PISMA, O KTÓRYM NAJPOPULARNIEJSZY DZIENNIK POLSKI „ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY" TAK PISZE:

„Od czterech lat wychodzi w Toruniu POŻYTECZNY i CIEKAWY miesięcznik „Ziemia Wschodniopruska". Oddany on jest sprawom Mazurów i Warmjaków".



Jonek rozprozio po warnijsku.

I znowu czekota na Jonka i jesteśta ciekawi, co łon Wom bandzie praziuł. Coprowda mniołem już wszystko napisane. Mniołem w robocie Worgitzkiego i Kaźmnierza z Ramzów, ale łodmiślułem sia Wom to godanie przestazić. Poco mom wichwolać albo ganić, kiedy to só typki jekich można szukać. Worgitzki nieroz mi sia tak richtig podoba, bo rozumnie wszystkich przeciągać przez ząbki. Kiedy jednak człoziek sią zastanozi, czam łon downi buł, mleczorzem, to nie warto ło niam wspominać. Jamu, jek go szanuja, stoziać po latach koża taki denkmol: Maksek jedzie na krozie a Mazury mu lizajó buty. Nie ziam, jekiby przyszło wistazić denkmol Kaźmierzozi, bo słuchota go szydzić z Poloków łod łosłów i grozić jim kindygowaniem z banków, to dla takiego człozieka chiba nie bułoby denkmolu.

Ale nie ło tam chciołem psisać, bo naco robzić sobzie wrogów. Chciołem Wom donieść ło rozmozie, chtóró mniołem w tamtó niedziela. Oto spotikowa sia z kilkoma chłopami w taki knajpsie w Purdzie. Jest tam Zieczorek, jest tam jeszcze Gustul B. i Józul M.

— Jonku, mózi do mnie Józul, czy ty ziesz, że tero już na pewno zbziero sia na wojna?

— Ależ Józulku, gdzie mosz ty twoje klepki, wojna mogłaby być, lecz nie w tych ciasach.

— No dobrze Jonku, ale tero sia robzi festunki łu noju, każdo zioska mo swoich Vertrauensmanów łod gazu.

— Głupiś jest, to nie jidzie jeszcze na wojnaż bo ludzie nie pudó na nió. To nie ciasy jek roku 1914.

— No dobrze, słuchoj Jonku, mózi do mnie Gustul, ale na co to szykowanie, na co te ksiojżki psisane ło wojnie w Prusach Wschodnich?

— To ty nieziesz — Gustulu, mózia mu, że to tylo strachy, łoni chcó noma Warnijakom i Mazurom imponować. Nietylo to, ale łoni noju chcó zastraszyć, chcó nas zrobzić na gwołt Mniemcami. To wszystko.

— No toć jek tak mózisz Jonku, łodper Zieczorek, to musiwa tobzie zierzyć. Jo też tak miślołem, bo przecie do prowadzenio wojny trzeba mnieć nietylko psieniandzy, lecz i zdrowo miślących żołnierzy.

Nie zieta, żem jeszcze długo prazili razem przy psiwku i kornusie, a jek to dobrze, kiedy człoziek może sia tak wimózić w swoji mozie. Jeko ta nasza mowa jest psiankna. Jek syrce sia raduje, kiedy zidzi i słucha sia tego prowdziwego Warnjoka.

Ano tak, abym jeszcze nie zaboczuł mózić ło paloncy sprazie. Słuchaliśta, że mo sia budować gimnazjo polska w Łosztynie. Jek jo som sia rozradowołem, kiedym słuchoł ło tam. Gimnazjo musi być. Musita ziedzić, że jo, Jonek, kiedym mnioł lat 13-naście zgłosiułem sia do dyrektora Sroki, aby mnie przyjoł do łostyński gimnazji. Dyrektor Sroka mózi, dobrze, chłopcze, ale nojpsierw chca cia wiegzaminować. Pito sia mnie: „Wie alt bist du?“ — ja dużo sia nie namiślołem i móziułem: „Ich habe 13 Jahre“. — Jekby w Sroka bomba trzasła, zaśnioł sia na cało gamba i mi łodrzek: „Na Jungchen, wenn du 13 Jahre hast, so geh nach Hause Kühe hüten“. — I zieta, że buł to cały egzamin, w chtóram przepadłem. Mniołem poziedoć: Ich bin 13 Jahre alt“ — i bułbym przyjanty do gimnazji.

Wtedy co robzić, wijechołem do Ryśla, gdzie zostołem przyjanty, ale kiedy sia łokozało, że ryzy i wichtunek łojciec nie mógł pokryć, wtedy do tercji przyszedłem znów do Łosztyna. — Już nie żuł Sroka. I co łokozało sia, że profesorozie ze mnie sia wiśniewali, bo mózili, że nie umia po mniamniecku. Co bułbym doł wtedy, kieby buła gimnazjo polsko, bułbym tero zielkam człoziekam.

Só ale ludzie, chtórzy mózió, że tako polsko gimnazjo nie mniałaby dość uczniów. Słuchojta, co na to pozie wom Jonek. Klepki czworty wom brok i wi mózita to samo co Mniamcy, chtórzy chcó tam ludzi łod budowanio łodstraszyć. Z takam człoziekam, to precz, co mózi w tan sposób, bo to wróg, nojgorszy nieprzyjociel ludu warnijskiego i mazurskiego. Precz z niam aż za góry, aby przeklaństwo dzieci naszych na niego nie spadło. Mózió niejedni panozie, że mota tero dzieci posyłać do śląski gimnazji. Toć to może być dobram życzeniem kilku panów, jo ale poziam, że i ci panozie nie znajó naszych Warnjoków i Mazurów. Wtikajó swoje nosy tam, gdzie jeszcze na swoje łoczy nie byli. Lepsi bułoby dzieci posyłać do gimnazji polski do Gdańska, bo krótszo droga, ale na Śląsk, jo nie ziam, chto sia łodwoży kogoś posłać.

Recepty wtedy inny niema, jek łu noju budować gimnazjo i to prantko, pranciuchno, aby nie buło takich Sroków i podobnych dyrektorów ziancy, bo nasza młodzież chce zidzić też postampy w życiu naszym.

Dojwa naszym młodziokom i dziewczokom polskó gimnazjo!

Serdecznie Woju pozdrozio

Wasz Jonek.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Kiszewski — Toruń — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.